

ROMAN TRZCIONKOWSKI

ur. 1932; Olkusz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca, Kwidzyn, przyjazd do Lublina, starania o mieszkanie, warunki mieszkaniowe, życie codzienne

3. Znalazłem pracę w Kwidzynie, a później dostałem ofertę z Lublina

Znalazłem pracę w Kwidzynie, w szkole muzycznej. Myślałem, że to będzie dobre rozwiązanie, ponieważ od razu obiecano mi mieszkanie. Dyrektor powiedział, że w krótkim czasie, do dwóch miesięcy najdalej, otrzymam mieszkanie. Spodziewaliśmy się dziecka, w związku z tym miałem pewność, że to mieszkanie otrzymam. Niestety dyrektora wcześniej usunięto ze szkoły, a ja zostałem bez mieszkania. Zostałem przyjęty do internatu i tam mieszkalem w jednym pokoju. Mieszkania nie dostałem. Minął rok, półtora. W tym czasie, to było już lato, czerwiec, wyjechałem na kolonie do Poronina jako wychowawca, z młodzieżą, z Gdańska. W czasie, kiedy byłem na kolonii, żona dzwoni, że przyjechał dyrektor ze szkoły muzycznej z Lublina i chciałby ze mną porozmawiać, ponieważ poszukuje nauczycieli. A słyszał w Gdańsku od muzyków, że właśnie w Kwidzynie jest skrzypek, który ma dobre osiągnięcia, dobre wyniki, jest bardzo dobrym nauczycielem. I on chciałby mnie zatrudnić. Na kolonii zgłosiłem, że następnego turnusu już nie będę mógł podjąć, ponieważ wracam do Kwidzyna, mam rozmowę i mam wyjazd do Lublina, bo tam miałem mieć spotkanie z dyrektorem. W związku z tym, po pierwszym turnusie wróciłem do domu. Po przyjeździe do domu z kolonii wybrałem się natychmiast do Lublina, po uprzednim umówieniu się z dyrektorem. Tam w czasie spotkania ustaliliśmy, że dostanę mieszkanie - znów obiecane, tak jak poprzednio w Kwidzynie - że do dwóch miesięcy najdalej. Dyrektor nawet pismo wystosował, w którym zagwarantował mi mieszkanie. Niestety mieszkanie odwlekało się z miesiąca na miesiąc. Minął miesiąc, minęło pół roku, rok, pięć, dziesięć, aż po osiemnastu latach ciężkiego boju o to mieszkanie, w końcu je dostałem dzięki mojemu uporowi. Nie chciałem się pogodzić z tym, żeby zmuszano mnie do wykupienia mieszkania w spółdzielni - bo taką otrzymałem propozycję od dyrektora. Moje pobory w szkole muzycznej nie były zbyt wysokie, żeby można było do spółdzielni wpisać się na członka. Tym bardziej, że też

musiałbym czekać rok, może dwa na mieszkanie. W związku z tym czekałem, że otrzymam mieszkanie od miasta, ale niestety nie otrzymałem. Dopiero po osiemnastu latach zmienił się status tego budynku, bo szkoła muzyczna się wyprowadziła, i powstały tam inne instytucje. W związku z tym pani wizytator Urzędu Wojewódzkiego zaproponowała mi, że wyasygnują dla wykupienia w spółdzielni pełną sumę jaką musiałbym wpłacić do spółdzielni, żebym się natychmiast mógł wyprowadzić. Mieszkanie otrzymałem z puli wojewody. I rzeczywiście, po półrocznym okresie już się wyprowadziłem z tego mieszkania na Krakowskim Przedmieściu, i otrzymałem na ulicy Chęcińskiego, na Czechowie, mieszkanie trzypokojowe z kuchnią o metrażu pięćdziesiąt sześć metrów. W tym mieszkaniu mieszkałem prawie ponad dwadzieścia cztery lata. W tym czasie działo się bardzo dużo w naszym życiu. Bo zaraz po przyjeździe do Lublina urodziła nam się córeczka - mieszkając w tym mieszkaniu na Krakowskim Przedmieściu. To było mieszkanie bardzo ciasne. Bo było tylko dwie małe klasy połączone z sobą, wśród różnych klas, bo tam uczyły się dzieci, tam odbywały się lekcje muzyki. Między tymi klasami myśmy mieszkali. Cisza była tylko od godziny dziewiętej wieczorem do siódmej rano. A od siódmej rano do godziny dwudziestej-dwudziestej pierwszej, no to było wiadomo, jak to w szkole. Każda przerwa między lekcjami, to był hałas. Nie można było z mieszkania wychodzić, bo się przeszkadzało dzieciom.

Data i miejsce nagrania	2011-05-18, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"